

DOM POLSKI

PISMO BELETRYSTYCZNE I NAUKOWE

wychodzi w Poznaniu 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Rok II.

— Poznań, 1 marca 1883 r. —

Nr. 7.

Prenumerata roczna wynosi 8 m., półroczna 4 m., ćwierćroczna 2 m. tak dla miejscowych, jak zamiejscowych przedpłacicieli krajowych; dla Galicyi 5 złr. rocznie, 1 złr. 25 cent. ćwierćrocznie z przesłaniem egzemplarza na miejsce. — Miejscowi przedpłaciele, odbierający „Dom polski“ w redakcyi, płacą tylko 1,50 mkr. — Zapisywać można na wszystkich pocztach krajowych, a w Poznaniu w redakcyi, ulica Wiedeńska, nr. 5, II. piętro. — Przedpłatę ćwierćroczną przyjmuje każda poczta; półroczną, lub roczną tylko redakcyja. — Inzeraty przyjmują się za opłatą 20 fen. od wiersza jednolamowego. — Pojedynczy numer „Domu pol.“ kosztuje 40 f. Drukowanych rękopisów nie zwraca redakcyja.

KRESOWYM

WESTALKOM.

Odowiedź na zaproszenie w 3-cim nr. „Domu polskiego.“

Wpółród szalonych uraganów szumu,
Pod firmamentem bezbrzeżnej żaloby,
Wśród cichych szeptów struchlałego tłumu,
Zapatrzonego w niepomszczone groby,
Słychać głos dźwięczny, którym w ziemi Piasta
Do sióstr i matek przemawia niewiasta:
„Podnieśmy czoła! — głos ten wciąż woła —
By przy ognisku serc
Nietrwożni gromów — drzwi polskich domów
Zamieniać w szańce twierdz.

„Zewsząd wyparci — pod rodzinną strzechą
Rozniećmy płomień, co rzeźwi i pieści;
Mężom wątpiącym niech błyska pociechą,
Wpatrzony w przedświt jasny wzrok niewieści,
A słowo: „kocham!“ z wargi karminowej
Niech sphywa żarem, palącym okowy,
Rzucając w duchy hasło otuchy,
Co z marzeń rodzi czyn!
I siłą trwania blaski wyłania
Ze zmierzchu przodków win.

„By ideały wcielać w rzeczywistość,
Na ciosy zbrodni miejmy cnoty tarczę,
Na mróz samolubst poświęceń ognistość
I pancerz cześci na jady potwarce;
A żar miłości niech sierocym wzrokiem
Zapala tęcze pod chmurnym obłokiem,
By ich odbłyśki strzegły kołyski
Od chłodu rdzawych krat,
I barwą marzeń w łan pierwszych wrażeń
Nadziei siały kwiat.

„Wszak cienie nocy zorza płoszy łuną,
Zimowa zamieć zakończy się wiosną,
Wszak życie drzemie i w fałdach całunu,
Skoro na grobach białe lilie rosna;
Wszak nic nie ginie w natury przestworze,
A łzawe chmury błyskawice stworzą,
Aby z tej ciemni, co dziś daremni
Pochód na prawdy szczyt,
Oeknień pioruny nad wiekiem truny
Zatliły Boski świt!“

Gdy głos ten dźwięczny, a, jak prośba, cichy
Na obce łany zabłąka się czasem,
I seraficznem tchnieniem cór Rzepichy
Wionie uroczu nad smętnym szałasem
Tych, co z ostatniej walki za swobodę
Przekleństwo bratnie unieśli w nagrodę,
To gęśl szalasu, zbudzona krasą
Marzenia barwnych dróg,
Pragnie mknąć z dali — na westchnień fali —
W „Polskiego domu“ próg. . . .

Bo chociaż brak jej strun-harfy Derwida
Zdolnej brzmieć w akord dla Westalek chórów,
W progu tym może czystsze dźwięki wyda,
Owiana czarem dziewiczych lazurów
I przytulona do tego ogniska,
W którym skra każda płomieniem wybłyska;
A może kiedy dłoń ją Wenedy
Wzniesie nad ofiar stos,
Aby z jej łkania zmartwychpowstania
Gromowy dobyć głos.

Lecz gdy gęśl, wdziękiem tych marzeń olśniona,
Sieroca, tęschna, nieznaną nikomu,
Goryczą własnych dźwięków przerażona,
Waha się wstąpić w próg „Polskiego domu,”
To gościnności Lar polskich szczerota
Przybytku swego otwiera jej wrota
I z opylonej dobywa tony,
Chcące się w błękit wnieść,
By świtów nutę wpleść w strofy, snute
W Wielkopolanek cześć!

O! siostry smętne, nadgoplańskie Nioby!
Symbole cnoty, otuchy i wdzięku!
W chmurnych dniach nieszczęść, zwątpień i żaloby
Dźwignia przyszłości w waszem leży ręku!
Bo gdy spuścizna przodków w poniewierce,
Wy jej dajecie wszystko, dając serce,
Którego tchnienie zmienia w płomień
Mrący w zarzewiu Żnicz!
I w ogniu cnoty hartuje groty
Na rozszalałą dzicz!

Seleny! w jutrzni zakochane pięknie,
Niedrętwiejące w chłodzie żadnej słoty!
Kiedy hart mężki w naszej piersi mięknie,
Wy cichą skargą, wplataną w pieszczoty,
Zdławiacie pulsu duchowego tętno,
Zdolne niweczyć marę zwątpień wstrętą,
A niezabudką na łąnie smutku
Znacząc piolunom kres,
W chmurne błękity siew niespożyty
Waszych rzucacie łez!

Gdy prądy czasu serca wokół ziębią,
A białe orły drżą przed czernią kruczą,
Wy! śnieżyścią nęćcie gołębią
Do tych polotów, co wytrwania uczą;
A tym statystom z czelnością miedzianą,
Co w bezdusznosci widzą rozum stanu,
Uczuć podniecią rzucacie *veto*
W zakrzepłych sumień toń,
By Encelada — jak marmur błada —
Życiem spłonęła skroń!

Kiedy odstępcy w ślady za mordercą,
Pragnąc promienne gasić ideały,
Kreślą trzy śramy w niepodzielnem sercu,
Wyście mogliom wierne pozostały;
Bo choć je najazd bezkarnie dziś depce,
Wy hymn legionów nucicie kolebce;
A w nocnej ciszy — gdy głos wasz słyszy
Krzyżackich natchnień stróż —
To w śnie sił hydrze klnie, że nie wydrze
Sumienia z waszych dusz!

I gdy łabędzią pierś stawiacie słotom,
Łamiącym mężkiej odwagi konary,
On w taczkę zbrodni wprzagniętym ilotom
Tłomaczy skryte wdzięków waszych czary!
I z osławionej cynizmem trybuny
Rzuca wampirrom blask serc waszych łuny!
A w swej niemocy używa procy
Junkierskiej buty drwin,
Myśląc, że strwoży rumieńce zo zy
Deszczem hyeny ślin. . . .

O! siostry, żony, kochanki i matki,
Kresowej walki wyście przednią strażą,

A waszą armią: łąz pojone dziatki,
Młodzieńcze serca, co o szczęściu marzą,
Mężę, złamani w walce dotąd próznej,
I my, żyjący z serc waszych jałmużny,
Która rozżliwa nadzieją łączywa
W ciemniach tułających puszczy,
Gdy pośród chwastów na glebie Piastów
Szczepicie życia bluszcz!

O! trwajcie, siostry, w tem wzniosłem natchnieniu,
Które sieroce opromienia czoła,
Bo siła zbrodni tkwi w cnoty zwątpieniu,
A tryumf piekła w upadku anioła;
Bo świt wyblyska z jasných duchów walki,
A Żnicz pod strażą z biorowej Westalki
Blaskiem pokona sen Endymiona,
Zdolnego hydrę zgnieść —
I ludzkość wtórem z Amfionów chórem
Zabrzmi w wytrwałych cześć!

To też, choć siła drwi z prawa niemocy,
Choć stal sarmacką rdza grobu przejadła,
Choć wolne ludy pod kotarą nocy
Wszeteczne z zbrodnią zawierają stadła,
Choć się wiernością gnębionych frymarczy...
Na wszystkie ciosy pierś nasza wystarczy,
Skoro anieli z dziejów topieli
Unoszą w arce byt,
Mknąc nad zdrad błotem cherubów lotem
Na Araratu szczyt!

Dziś Machabejska miłość dla Joheli,
Dziejowa wdzięczność dla Franków Joanny
I czystość marzeń polskich dziewic w bieli,
Nuących w maju w cześć Najświętszej Panny,
Złocą namiotów zapomnianych płótka,
Gdy gęśl tułacza swą niemocą smutna
Pragnie brzmieć w hymny, coby nad zimny
Letargu lecąc grób,
Wzniosły się w górę — ponad łez chmurę —
Aż do Westalek stóp!

Erwan.

Paryż, d. 20 lutego 1889 r.

Wzajemna miłość

w wychowaniu szkolnem

jej znaczenie, oraz środki budzenia jej u diatwy

przez

Izydora Poechego,

byłego kierownika szkoły w Dąbrowie.

„Czem dla świata materialnego
jest słońce, tem w świecie moralnym
jest miłość.“

(Pani Stacl.)

Przytoczone wyżej słowa uczonej kobiety, które są
tylko wiernym odgłosem samego pisma świętego, stano-

wiącego tak pięknie i dobitnie, że bez miłości nikt, nawet geniusz i prorok,*) mędrzec, lub mąż niezłomnej wiary nie dokona w swem życiu nic skutecznego dla siebie i drugich, godne są bez wątpienia głębszego zastanowienia się myślącego człowieka, a tem więcej nauczyciela, tego niezmiernie cennego piastuna rozkwitających w ojczyźnie pokoleń, w którego rękę spoczywa najważniejszy, ale zarazem najtrudniejszy urząd, spoczywają losy przyszłej społecznej organizacji: „Jeżeli jest co w świecie — mówi uczony biskup, ks. Fraysinous — co by z losami narodów w ścisłym zostawało związku, co by mocniej obudzało troskliwość rządów, równie jak i prywatnych osób i co by zgubę przyszłych pokoleń spóźnić, lub przyspieszyć mogło, to zaiste wychowanie dzieci; oto jedna z głównych przyczyn pomyślności państw, albo ich upadku!“ Jeżeli z jednej strony każdy rozumny i lojalny człowiek zgodzi się na sąd uczonego biskupa, czyż z drugiej strony nie przynajmniej, iż sztuka wychowania, jako taka, jest zadaniem tak trudnym i mozolnym, że jej chyba tylko ofiarność i miłość macierzyńska, lub umysł myślący, bogaty w rezultaty długoletnich badań i doświadczeń godnie zadość uczynić podoba? Jeżeli tedy powołanie nauczyciela jest tak ważne, ale zarazem tak trudne, to czyż nie przyjdzie niejednemu załamać ręk i wątpić o zawodzie pedagoga? — Nie! wątpić, ani rozpaczać nie ma potrzeby, jak nie rozpacza dzika Indyanka, wychowująca swego syna pod liściem lotosu wobec odwiecznych dziewiczych lasów północnej Ameryki, rozpaczać nie ma potrzeby, jak dotąd nie rozpaczała polska włościanka, wychowująca swe dzieci na łonie cichej, spokojnej przyrody! Ktoż uposaża te z samego przyrodzenia wątłe, stanem najniższe istoty zasobem potrzebnej wiedzy i środków wychowawczych? — Kto? Na to arcyważne, ciekawe pytanie gotową znajdziemy odpowiedź u Karola Libelta, autora przedziwnej rozprawy: „O miłości ojczyzny.“ — „Matki i córki narodu! — woła on — miłość zdobyła świat. Bóg z olbrzymiej jej potęgi miłość dziewiczą i miłość macierzyńską w wasze drobne złożył ciała; wy niemi szafujecie, w waszem rękę przyszłość kraju!“ Ani mądrość Salomonowa, ani tytuły i bogactwa, którym w posługę wszystko spieszy, ani zachwalane maxymy, wyniki filozoficznych spekulacji, albo wiekowej w wychowaniu praktyki nie uczyły matki z nad Missisipu, matki z nadwiślańskiej strzechy, jak mają swe dzieci prowadzić... A wątpię, aby bodaj i Zoil miał odwagę zaprzeczyć, że często dzieci tych właśnie matek wyrastają na pożytek Bogu i ludziom! Całą tajemnicą, kamieniem filozofów tych biednych, nieumiejętnych, a tak wzorowo swe dzieci wychowujących matek... zapytajmyż, co było? Nic innego — przynajmniej to każdy — tylko... miłość macierzyńska! ta sama miłość, co, zdaniem pani Staël, jest dla świata moralnego tem, czem jest słońce w świecie materyalnym — ta sama miłość, która zdaniem pisma św. wyższą jest nad mądrość! Wiedza filozofów nie w samych księgach złożona. Bóg większą jej połowę zapisał w sercach ludzkich. Nad czem nieraz trwożliwy pedagog przez długie lata głowę sobie łamie, odgadnie w jednej chwili miłująca matka. Ona z oczą swego niemowlęcia czyta jego potrzeby i zawsze na nie w miłości gotowy znajduje środek. „Roztropnie miłująca matka — słusznie mówi Zarański — niechaj ci, zacny nauczycielu, będzie wzorem i pomocą w twych naukowych potrzebach!“ — Miłość roztropna nie tylko jest dla nauczyciela oną czarodziejską różdżką, której dotknięcie, zdaniem Pestalozzego, nawet głazy ludzkiego ożywi ducha, pokruszy kamiennem zaskorupieniem opancerzone serca na pół dzikich chłopiąt; ale ta miłość — jak mówi Trentowski — otoczy cierniste, twarde jego życie atmosferą błogą, wiosenną, której mu osamotniony mędrzec, sam król nawet pozazdrościć mogą.

Jeżeli tedy zgodzimy się na to, co od pierwszych już wieków racjonalnego wychowania za zasadę przyjęto, że

miłość wzajemna nauczycieli i dzieci jest węglem, na którym budowa oświaty winna się dźwigać ku wyżynom swego humanitarnego przeznaczenia, to — mojem zdaniem — nie będzie obojętnem, owszem pożytecznym i w naszym będzie interesie zastanowienie się nad tem, w jaki sposób może sobie nauczyciel pozyskać miłość dzieci. Gdyż, jak rzeczą jest niezawodną, że nauczyciel, mający w matce upatrywać wzory do postępowania swego, winien się kierować miłością ku działwie szkolnej, tak i to drugie nie ulega wątpliwości, że bez miłości ze strony dzieci wszelka praca nauczyciela, jej rezultaty mogą być na oko pięknymi — przypuszczenia — w najlepszym razie widocznymi... ale tylko — płonkami, zalecającymi się na pozor, a w rzeczy samej będącymi bez istotnej wartości.

Zyskać tedy miłość dzieci jest dla nauczyciela rzeczą arcyważną: bo gdy młodzież przywiąże się serdecznie do jego osoby, mieć go będzie we czci, a nauki i przestrogi do serca brać będzie! Bezowocna tam praca, gdzie brak jest wzajemnej przychylności, bo dziecko, nicodróżniające nauki od osoby, utraci chęć i zaufanie do nauk, stanie się hipokrytą, kryjącym przed nauczycielem swe przewinienia, gdyż i dziecko nie aniołem, ale tylko człowiekiem jest, a „światłość pierwotnej anielskiej natury człowieka — powiada Mochnacki — ustała!“

Jeżeli dalej zważymy nasz stosunek do poruczonej nam przez władze młodzieży, łatwo przyjmiemy, że on nie wiele różni się od stosunku rodziców do dzieci przynajmniej pod względem moralnym. Okoliczność ta naturalną drogą wnioskowania doprowadzi nas do konkluzji, że czem rodzice zyskują sobie miłość swych dzieci, tem (przynajmniej w zasadzie) i nauczyciel ma ją sobie jednać. Trudno tu szukać nowych pomysłów, nowych na ten cel środków, gdyż ludzka natura zawsze tą samą zostaje. Więcej co dawniej było stosownem i skutecznem w tej mierze i dziś się takim okaże. Całość środków, jakie tu nauczycielowi służą do dyspozycji, w ten sposóbbym zestawiał. — Nauczyciel pozyskuje miłość swych dzieci:

- 1) wzajemną ku dzieciom miłością,
- 2) sprawiedliwością w sądzeniu uczniów i ocenianiu ich zdolności i przymiotów tak intelektualnych, jak i moralnych,
- 3) bezstronnością w traktowaniu młodzieży,
- 4) własną ambicją, opartą na nieposzlakowanym charakterze i miłości bliźniego,
- 5) chętnem i sumiennem pełnieniem woli przełożonych szkoły,
- 6) przykładnem i zgodnem życiem z kolegami w zawodzie,
- 7) życzliwością i współczuciem dla rodziców działwy szkolnej,
- 8) stanowczością w postępowaniu, tak w zakresie swego urzędowania, jak i na zewnątrz,
- 9) podejmowaniem wycieczek i rozrywek w obec przyrody, utrwalającej związku serdeczne wszelkiego rodzaju,
- 10) wspieraniem ubogiej działwy z własnych zasobów, jako też wyjednanemi darami.

Wiemy bardzo dobrze, jak niewymownie ważnym jest stosunek, w jakim się nauczyciel postawi względem swych uczniów. Może on być dla nich samym tylko nauczycielem, może być tylko obojętnym nauczycielem, może być dla nich tylko surowym cenзором; ale może im być także obok nauczyciela i wychowawcy prawdziwym, otwartym, serdecznym przyjacielem. Zanim sobie oberzemy jeden z tych stosunków — uczonym wywodom urlop dawszy na chwilę — zajrzyjmy do izby szkolnej.

Widzisz tę różnobarwną, miłą gromadkę ruchliwych malców, które władza twemu sercu i sumieniu poruciła? Każde z tych dzieci do innej należy rodziny, każde z nich w odmiennych wyrosło i wychowało się stosunkach. Każde z nich ma inną, już to niezamąconą, już burzami żywota

*) List do Korynt. XIII. w. 1—7.

owianą, już to szczęśliwą, już nędzą i cierpieniami nakreślona biografią za sobą. Do każdego z tych dzieci przywiązane jest serce pełne wiernej, niewymownej, niebiańskiej miłości. Na każdym z tych drobnych, różowych usteczek spoczywają tysiące pocałunków najżywszych matczynych pieśczęt, ojcowskiego szczęścia. Niepoliczona razą każda z tych drobnych istot spoczywała w słodkim objęciu na gorącym sercu matki, na wiernej piersi ojca. Każdy z tych drobnych malców to czyjś skarb, którego wszystkie skarby ziemi nie zastąpią! Uśmiechasz się, Czytelniku? Zgoda! Ofiaruj najbiedniejszemu nędzarzowi królestwo za dziecko jego, to cię wyśmieje i wzgardą odpowie. O! i słusznie. Bo iluż to łzami, ilu cierpieniami, jakimi nieraz ofiarami okupione każde z tych dzieci!

(Ciąg dalszy nastąpi).



KORRESPONDENCYA „DOMU POLSKIEGO“

Ze wsi, w lutym.

Niech mi darują Łaskawe Czytelniczki, jeśli wśród gwaru karnawałowego, wśród tysiąca jasnych, ciepłych świateł sali balowej ponownie je zaprzętam zimowemi echemi wiejskimi, jeśli, nie odetchnąwszy wcale atmosferą zabawy i wesela, nie „po karnawałowemu“ dzieć myśleć, a więc i pisać będę. Nie zaprzeczam, że tym sposobem zasłużyć mogę na zarzut samolubstwa, że z Waszej strony muszę doznać wiele pobłażliwości, że, pisząc tylko w chwilach wolnych od zwykłych zajęć i obowiązków, mam głównie na celu odwrócenie od siebie smutnych nieraz myśli, które zbyt często w obecnych czasach tłoczą się do duszy i zadosyć czynię tej potrzebie umysłu zgotowania mu także osobistego karnawału!

Miłego doznałam wrażenia, przeczytawszy ostatnie numeru „Domu polskiego“ i zawarte w nich poważne treścią artykuły i odezwy, trzymające myśl na uwieży, a wśród jednostajności codziennego życia podające urozmaicony duchowy pokarm, z którego, głębiej go zbadawszy, niejedną korzyść odnieść możemy, każda bowiem dobra, zdrowa rada zasługuje na uwzględnienie, mianowicie, gdy, ujęta w ramy okazanego zaufania, wyrabia w nas nowy zasób sił i odwagi do jej prędkiego i sumiennego wykonania. To też tym wszystkim, którzy na rolę serc rzucają ziarna myśli głębokich i rad zdrowych, należą się wyrazy uznania i wdzięczności. Nas zaś, Wielkopolanek, przede wszystkim obowiązkiem sumienia jest wszelkie głębsze myśli i rady w czyn wprowadzać; na każdym bowiem kreku odbieramy dowody zaufania, że sprawie narodowej w wieloraki sposób dopomóc możemy, żeśmy czynnikami ratującymi i broniącymi od zagłady, od zupełnego wynarodowienia młodsze, wzrastające pokolenie. Nietylko bliskie, ale i dalsze, pozakordonowe echa przynoszą nam słowa uznania i zachęty do pracy, a za dowód niech nam posłużą słowa, które tutaj przytoczę, słowa jednej z głównych powag naszego kościoła, piszącego w sprawie prywatnej do jednej z pań naszych: „Być może, że troski ekonomiczne, które mężczyzn bardziej dotyczą, łatwiejby ich pociągnęły do pewnych ustępstw z sumieniem i uczuciem polskiem niezgodnych, ale dzięki Bogu jest u straży polska niewiasta, która się tak łatwo nie ugnie i siebie i męża od zwątpienia uchroni. Ona mniej kombinuje, mniej się ogląda, a za to więcej się modli, bardziej stóp krzyża

się trzyma i z niego czerpie sily, na którym mężczyźni nieraz zbywa.

A teraz same rozważmy i przypomnijmy sobie, jaką nam osobistą, otwartą wojnę wydali wrogowi nasi przed trzema laty, jak w niej ogłoszonym zakazem ośmieszili samych siebie, oprzemieniając nas bezwiednie i zarazem rozbudzając dzielnie uczucia nasze narodowe! Straszne i smutne nastąpiły czasy! Ojczyzna nasza to niby okręt, burzą miotany, który lada chwilę fale zalać mogą. To też nie wolno nikomu spoczywać w udrętwieniu, a nam, Wielkopolankom, tem mniej. W społeczeństwie naszym jakże mało jest chcących prawdziwie i szczerze ratować ten okręt tonący... Bo przecież nie możemy zaliczyć do nich tych, którzy się zadowalają półśrodkami i półczyniami, ani rozpaczających i wątpiących, ani tych, co bezradnością, lub gorzej jeszcze, lekkomyślnością, zbytkami i t. p. przyczyniają się do sprzedaży ojcowizny cudzoziemcowi — wreszcie te matki Polki, które zamiast na obywateli, na ludzi pracy i czynu tylko na zcudzoziemczale lalki salonowe synów wychowywać umieją? Stokroć lepiej stać się od razu odstępca, niż być z imienia tylko Polakiem. Ale dość tych smutnych, przygnębiających myśli i uwag... miejmy nadzieję, że tysiące smutnych przykładów, które nam za doświadczoną naukę służyć powinny, podziałają na korzystną zmianę stosunków obecnych.

Pisząc na schyłku karnawału, kończę dzisiajszą korespondencyą życzeniem dla wszystkich młodych siostrzyc Wielkopolanek jak najweselszej zabawy, tysiąca miłych wspomnień i rezultatu zabaw jak najpomysłniejszego, rozpraszającego wszelkie skargi powag rodzicielskich na ogólny brak ochoty do „hymenu“ wśród naszej młodzieży.

Wielkopolanka.

O czytaniu.

Przed 70-ciu laty pisał Zacharyasz Krytykiłło do redakcyi „Dziennika wileńskiego“, jedynego wówczas prawie pisma na Polskę całą, w słowach:

Mości panie Redaktorze!

„Czy Waćpan Litwin, czy Żmudzin, czy Mazur, wiesz zapewne o tej nieszczęśliwej przywarze narodu naszego, że w nim mało ludzi, lubiących bawić się książką i czytać. W klimacie tak ostrym, jak nasz, gdzie prawie ośm miesięcy zimna, gdzie w lecie mało nocy, a w zimie mało dnia, unikając nudów, trzeba zbywające od gospodarstwa chwile trawić albo przy kieliszku, albo na płotkach, na facyendach sejmikowych, na wykrętach prawniczych, godzących na własność i spokojność sąsiada. Gdyby u nas więcej czytano, starano się o wiadomości pożyteczne i przyjemne, mielibyśmy mniej procesów, exdywizyi i burd sejmikowych, które nietylko wystawiają nas na pośmiewisko cudzoziemców i ludzi rozsądnych w kraju, ale nas już pozbawiły tej oswiaty, prostoty i uczciwości obyczajów, jakie niegdyś prowincyą naszą zdobyły. Wreszcie może i mybyśmy się zdobyli na jakiego Kochanowskiego, Krasickiego i Naruszewicza, gdybyśmy nie marnowali zdolności naszych na bredniach i dzikich śmiesznościach. Te uwagi, uwijające się po mej głowie, przekonały mnie, jakby to było rzeczą i dla oswiaty i dla obyczajów pożyteczną, gdybyśmy polubili czytanie.“

Biorąc miarę z licznych czytelnicy, wypożyczalni i masy ginących książek, zdawałoby się, iż amatorstwo czytania daleko jest posunięte; a przecież są okolice słynne z pięknych zaprzęgów, na wysoką skalę urządzonych domów, gdzie właścicielki owych „wspaniałości“ — prócz listów, „Mód paryzkich“ (literacka część w nich zwykle nierozciąta) a czasem książki do nabożeństwa nie czytają nic zgoła. — Są znów inne okolice, przyciśnięte biedą, do których zaledwie jakieś ulotne pisemko się przekrada. Narzekania księgarzy i wydawców są przeto uzasadnione.

„W dniu, w którym kobieta nauczyła się czytać, wyszła ona z cieniów i z książką w rękę wstąpiła do przybytku umysłowości ludzkiej, aby zawrzeć ścisłą znajomość z duchem świata całego. Wtedy niejeden zacofany mędrzec wołał w imię przeszłości: „Uczyć kobietę czytania! Wielki Boże! i coż ona czytać będzie? Chyba to właśnie, o czym wiedzieć nie powinna! Czytanie zmieni złote wicki kobiecej duszy na wiek fałszywej wiedzy, uzbroi ją do buntu, otwórz skrzynię Pandory!“

Czyżby owe ignorantki hołdowały zasadzie mędrców zacofanych, których zdanie z ironią przytacza Pelletan? — Bynajmniej. — Zajęte błahostkami, nie zastanawiają się wcale, wyrządzając sobie samym krzywdę największą.

Czytanie jest jakoby rozmową z myślicielami. Najlepszą część myśli swych genialni pisarze zostawili nam w książkach swych, i ten najlepszy wytwór ich umysłu możemy sobie przyswoić, czytając. Nietylko dowiadujemy się czegoś, ale to coś pobudza nas do myślenia, a są pisarze, zajmujący nas do takiego stopnia, że każą nam zapominać o troskach realnego naszego bytu, i ten wielki przymiot czytania spawdza się na wszystkich umysłach głębszych, gdy się poddadzą potężnemu wpływowi czytającego dzieła.

Czytanie należy do zajęć najprzyjemniejszych, najidealniejszych, odciąga myśli nasze od codziennych przykrości, trosk, kłopotów i pospolitości, otwierając nam szersze horyzonty — ale trzeba czytać rozważnie i umiętnie.

Już Żmichowska przy wydaniu dzieł Hofmanowej zwróciła uwagę na niewłaściwość czytania; wprawdzie mówi tylko do dzieci, bo pisma te są przeważnie dla nich przeznaczone, lecz i starsi korzystają z rad jej mogą. Szczególny nacisk kładzie na wolne czytanie, radzi, żeby dzieci każdą powiastkę wbiły sobie w pamięć, a nie interesowały się jedynie losom bohaterów, nie wiedząc o nazwisku autora. Jest to zasada elementarna, a przecież ileż osób „oczytanych“ wydających niemało grosza na książki, przeciw niej wykracza? Ilek przytacza całą powieść, nie znając tytułu jej, ani autora? Korzeniowski w liście do narzeczonej, Moniki Vogel, pisze: „Jeżeli czytasz te książki, w których życia znakomitych ludzi ci zostawiłem, notuj sobie wiek, w którym żyli, z jakiego narodu, i czem który sławny. Taka notatka, którą można w trzech wierszach zamknąć, przypomni ci i resztę coś o każdym czytała. — Nie nudzi cię zapewne powtórne odczytanie „Delfiny“ i „Korynny“, porób sobie z nich wyjątki myśli, dotyczących się uczuć, życia, ale tak, żebyś mogła nad temi, które się z twojem przekonaniem nie zgadzają, własne robić uwagi. Wy, kobiety, macie własną filozofią — ta robota i tobie i mnie się przyda“.

Zanotowanie tytułu dzieła, autora tegoż i myśli wznioślejszych, w ogóle czytanie z ołówkiem, byle nie kreślić nim książek, ale na kartce osobnej zaznaczyć ustęp do późniejszego wypisania — jest to czytanie rozważne. Czytanie umiętne, gdzie chodzi o wybór dzieła, jest o wiele trudniejsze.

W Anglii we wszystkich kolegiach ku suje list Tomasa Carlyle, filozofa i myśliciela, pisany do pewnego młodzieńca o wyborze czytania: „Byłoby dla mnie prawdziwą przyjemnością, mówi mi wstępnie, gdybym mógł radami swemi wesprzeć cię w szlachetnem usiłowaniu dalszego kształcenia się; nieszczęściem długie doświadczenie mnie przekonano, iż rady w ogóle mało są użyteczne, i oto zasady rozumowania: rzadko się zdarza, — nie chce-

my rzec: nigdy — aby udzielono dobrej rady, żaden bowiem człowiek nie może znać dokładnie stanu umysłu innego, przypuściwszy nawet, że to osobistość wykształcona, która udaje się do doradcy rozsądnego i pełnego najlepszych chęci.

„Dla tego, odnośnie do książek, jakie masz czytać, pan, którego znam tak mało, sądzę, że niepodobnem mi jest wyrzec coś stanowczego. To, co mogę poradzić z całą pewnością, jest: abyś pozostał wiernym zwyczajowi czytania.

„Każda dobra książka czegoś cię nauczy — mniej, lub więcej — stosownie do tego, o ile umysł twój przystępny jest do odbierania wskazówek.

„Uznaję zupełnie słusznem owo zdanie Johnsona: „Czytaj książkę, jaką ochota i cnotliwa ciekawość ci wskażą“.

„Ta ochota i ciekawość jest w rzeczywistości drogowskazem, który prowadzi cię tam, gdzie otrzymasz największą korzyść z czytania.

„Mówią także: „Nasze żądze są przecuciem zdolności naszych.“ Niezłe zdanie — a w sensie, w jakim ma być rozumiane, potężna otucha dla wszystkich otwartych ludzi; zastosować je trzeba nietylko do naszych żądz i usiłowań, które podejmujemy w celu wykształcenia się czytaniem, lecz do wszystkich kierunków naszego ducha.

„Z rzeczy najgodniejszych uwagi wybieraj te, które wydadzą ci się najlepsze, najpiękniejsze i na największy podziw zasługujące. Postępując wedle tej normy, po tysiącach doświadczeniach (uczciwych, męźnych, rozsądnych, niemniej dziecinnych, lekkich, niesmacznych) poznasz z wolna, iż w rzeczywistości godniejszego zachwytu jest to, co moralnie i intelektualnie tworzy twój żywioł, twoją prawdziwą podstawę — łącznie to, co dla ciebie może być najkorzystniejszym.

„Tak jest, powtórzę z przekonaniem, każda szczerza i uczciwa żądza jest objawieniem natury i trzeba ją brać w rachubę. Lecz uważnie! Z największą bowiem przeczornością należy odróżniać prawdziwą od fałszywej żądz.

„Lekarze pozwalają nam jeść potrawy, które obudzają w nas prawdziwy apetyt, przeciwnie każą nam się wstrzymać od tych, jakie nas pociągają apetytem fałszywym. Są to bardzo dobre rady.

„Czytelnicy słabi, lekkomyślni, którzy liche książki biorą jedną po drugiej, nietylko nie nauczą się nic dobrego, lecz przeciwnie szkodę sobie wyrządzą; można porównać ich do osób nierozsądnych, rujnujących zdrowie, które oszukują apetyt przysmakami i cukierkami, podczas gdy organizm ich wymaga innego, pożywnego posiłku.

„Tu jeszcze raz polecam radę Johnsona.

„A następnie wyjawię inne zdanie:

„Wszystkie książki są historią ludzi, którzy w nich żyli, historią ich myśli i ich czynów; stał czytelnicy według swego usposobienia zapatrują się na nie. W myśl tę działając, najwłaściwiej więc polecić książki historyczne, jako podstawę innych studyów, niby preliminarz wszystkiego, z czego mamy nadzieję wyciągnąć pożytek. Zatem niechaj młodzienc rozpozyna czytanie od przeszłości, a szczególnie od historii swego kraju. Niech ołda się tym studjum z pilnością, a wkrótce zobaczy — niby gałęzie wyrastające z pnia drzewa — niezliczoną liczbę wiadomości. Niezrażaj się, jeśli, starając się uczyć, spotkasz się z jakimś szyderstwem, jeśli spostrzeżesz, żeś obrał fałszywy kierunek; zdarza się to wszystkim ludziom tak w studyach, jako i w innych rzeczach. Już to jest korzyścią niemałą, jeśli się błąd spostrzeże.

„Ktokolwiek szczerze i męźnie przykłada się do dobrego, niewłocznie uczuje się zdolnym lepiej czynić.

„Ustawiczne usiłowanie to jedyne warunki, za pomocą którego ludzie mogą się poprawiać i kształcić.

„Materiałnie rzecz biorąc, chód nasz jest to potknięcie się, skłonność do upadnięcia, a równocześnie staranie o podniesienie, o zatrzymanie się, pokąd nogi nasze nie staną na pewnym gruncie. To symbol wszystkich naszych przedsięwzięć w życiu.

„Na zakończenie przypominam, iż niepotrzeba wcale pomocy książek, aby zostać zupełnym człowiekiem. Staraj się, w jakiejkolwiek będziesz pozycji, wypełnić wiernie obowiązki, pośrednio, lub bezpośrednio na siebie włożone. Naznaczono ci stanowisko, wytrwaj na niem stale, odważnie, jak prawy żołnierz. W milczeniu znieś zgryzoty, jakie nie omieszkają cię napadać. Wszyscy jesteście wystawieni na przykre próby w różnych warunkach naszej egzystencji, lecz bądźmy zawsze stale przysposobieni do nieopuszczenia placówki. O wiele więcej i pewniej doskonalimy się przez czyny, pracę, niż czytanie. Widziałem podnoszących się ludzi, którzy starali się pogodzić dwa niezawodne środki programu: wypełnić mądrze i odważnie powinności swego stanu, a równocześnie przysposobić się do dzieł większego znaczenia, gdy przyjdzie na nie kolej.

„Przyjmij moję zachętę, szczerze życzenia i wierz w zapewnienie szacunku z jakim pozostaję — *Tomasz Carlyle*“.

Ale skąd brać książki? — spyta może niejedyn.

Kupować nie każdy może, wypożyczać nie ma od kogo — bo mamy tu na myśli także średnie i niższe sfery społeczeństwa.

Wypożyczalnia ma racją bytu tylko w wielkich miastach, starannie urządzona na wzór bibliotek, skąd uczeni i uczący się za stosunkowo niską cenę z dzieł pomnikowych korzystać mogą. W wypożyczalniach na prowincyi są przeważnie dzieła sensacyjne, na efekt obliczone, bez wartości, które, płacąc miesięcznie, połyka się gorączkowo, z pominięciem piękniejszych ustępów i „ziarn złotych,“ jakie zdarzyć się mogą. Zresztą te brudne, wyplamione serem, masłem, sosem, itp. ingrediencyami, z śladem tłustych palców książki raczej wstręt, niż zachętę do literatury wzbudzić są zdolne*). Najwłaściwszem jest zatem prenumerowanie jakiegoś wyższej wartości pisma, w którym powieści pomieszane są z artykułami poważniejszymi. Pism takich mamy dosyć we wszystkich dzielnicach Polski, a głównie w Warszawie.

Wybór książek, szczególnie świeżo wydanych, o wiele jest trudniejszy. Recenzjom nie zawsze ufać można. Pominąwszy odrębne zdania, wynikające z odrębnych zapatrywań, niemałą rolę odgrywają stosunki przyjacielskie, względy znajomości i obowiązku, dla tego zdarza się w pismach tej samej tendencji nierządkiem spotkać rozbiór tego samego dzieła wręcz przeciwny. Często też z powodu, iż autor życzliwie dla nas usposobiony, utwor jego więcej, niż mierny, tłumaczy i chwala. Są to obowiązki wdzięczności zupełnie naturalne, lecz dokonane z uszczerbkiem prawdy i kieszeni zawiedzionego czytelnika. Czasem znowu dzieje się inaczej: dobre, zajmujące dzieło pomijają milczeniem, lub ganią. — Zdarzyło się nam czytać zdanie Maryi Szeligi, znanej autorki, z powodu sztuk teatralnych wyrzeczone: „Po gwałtownych, przesadzonych, rozczochranych wrażeniach dotychczasowego dramatu potrzeba widocznie reakcyi obrazów łagodzących, wyidealizowanych umiejętnie. Wiedział o tem Halevy, pisząc „Abbé Constantin,“ którego wartość literacka stoi niżej zera, lecz powodzenie dosięgło szczytu.“ — A przecież utwor ten powszechnie chwalono i pewien korespondent paryzki pisze o nim: „Wogóle moda ilustrowania książek staje się powszechną, wkracza nawet coraz więcej w dziedzinę nowych powieści i romanów.“ „Trente ans de Paris“ „Alfonsa Daudet'a i wiele innych świeżo wyszłych z druku nowości literackich są tego najnowszym dowodem. Pierwsze miejsce wśród tegorocznych (1888) w tym rodzaju publikacyi zajmuje niezaprzeczenie powtórne wydanie: „L Abbé Constantin“ Ludwika Halevy, utworu skierowanego głównie przeciw naturalizmowi, napisanego z wielkim talentem,

który autorowi uitorował drogę do krzesła w akademii francuzkiej. Wydanie to jest rzeczywiście przepyszne, zwłaszcza, że zdobi je 36 ilustracyi i akwarel wyszłych z pod mistrzowskiego ołówka i pędzla pani Lemaire, i dla tego sprzedaje się w ogromnej liczbie exemplarzy i cieszy niebywałem dotąd powodzeniem“.

Czegoż się zatem trzymać? Sprzeczności podobnych jest mnóstwo. Nie mamy tu na myśli bynajmniej rozbiorowej krytyki, która ostrym skalpelem tnie wszystko bez wyjątku, nie przepuszczając „Potopowi,“ ani „Panu Wołodjowskiemu,“ lecz tylko wzmianki dziennikarskie, wskazówki dla czytelników.

„Prawdziwym obowiązkiem człowieka jest być szczęśliwym i uszczęśliwiać otoczenie“ — mówi Sir John Lubbock w jednym z odczytów swoich. — „Ważnym bardzo pierwiastkiem szczęścia jest rozumny wybór książek. Większość ludzi kieruje się w tym względzie przypadkiem. Jest to błąd najzgubniejszy. Książka — to przyjaciel!... a wiadomo wszystkim, że przyjaciel, źle wybrany, może obniżyć nasz poziom moralny, podczas gdy dobry go podnosi. Z drugiej strony książki są źródłem myśli: co może z większym pożytkiem przyczynić się do naszego powodzenia i szczęścia, jak zacne, silne i zdrowe zasady? Należy więc być starannym w wyborze książek, będących naszą strawą codzienną. One właśnie często bez naszej wiedzy wyrzeźbiają naszą duszę, kierują życiem, kształtują postępowanie, cele, dążenia i czynności. Dla czego więc nie zastosować wyboru tych książek do ideału, który sobie postawiliśmy, zamiast go oddawać w ręce przypadku, jak to się często dzieje? Czyżby słowa La Bruyera, że człowiek zużywa większą połowę życia na to, ażeby zatruć resztę, były prawdziwe?“

Ogólnie jest przyjętą zasadą, iż powinno się czytać więcej dzieł poważnych, niż powieści. Gdyby to zdanie nie było powszechnem, kosmopolitycznem, możnaby sądzić, iż powstało w epoce, w której romanse Suego, Triplina, Nie-wiarowskiego dominowały w dworkach szlacheckich. — Coż z nich była za korzyść?

(Ciąg dalszy nastąpi.)



TEATR.

„Dalila“, alegoryczny tytuł sztuki, którą sobie na benefis wybrała p. Janowska, przypomina nam owę piękność starego testamentu, która, ujeta darami Filistynów, zdradza kochanka swego, Samsona, ucinając mu włosy, siedlisko jego nadnaturalnej siły, i wydając go tym sposobem nieprzyjaciółom. Samson, ujęty i oślepiiony, ginie przez zdradę niegodnej kobiety, ku której nieprzewyciężona miłość każe mu zapomnieć o sile nadludzkiej, jaką go Bóg obdarzył, by był podporą i zbawieniem swego narodu.

Bohater dramatu Oktawiusza Feuillet'a, Andrzeja Roswein, jak ów biblijny Samson, traci siłę i potęgę geniuszu swego, oddając serce podobnie niegodnej i zdradzieckiej, nowożytniej Dalili.

Zrywa on serdeczne węzły, łączące go z narzeczoną Martą, córką starego nauczyciela Sertoryusza, który rozbudził w nim talent i geniusz artystyczny i wzbogacił wiedzę jego swem własnem doświadczeniem; poświęca przyszłość pełną promiennej nadziei, blasków i tryumfów, aby czas jakiś dźwigać wstrętne więzy kobiety bez serca, księżnej Leonory Falconieri. Kobieta ta, wyzyskawszy

*) Powyższy ustęp może się chyba odnosić do stosunków galicyjskich, które Autorka artykułu zna dokładnie i ma zapewne na myśli; gdyż u nas „Towarzystwo oświaty ludowej“ stoi na straży, aby z taką gorliwością urządzane czytelnie na prowincyi dostarczały średnim i niższym warstwom społeczeństwa rzeczywiście pożytecznego i odpowiedniego umysłowego pokarmu. (P. R.)

i zużywszy geniusz młodego maestra, ofiary chwilowej, lekkomyślnej, występnej miłości i żądzy, znudzona wreszcie jego prawdziwym i wiernym przywiązaniem, porzuca go, nie zważając na rozpacz jego po utracie zdrowia, talentu i szczerze go kochającej Marty. Nieszczęśliwy, zdradzony artysta w nadmiarze boleści kończy oplakany swój żywot.

Pani Janowska w roli tytułowej okazała, że umie doskonale zrozumieć i przejąć się charakterem według pojęcia autora. Każdy jej ruch, każde spojrzenie cechowały kobietę pełną wdzięku i uroku, posiadającą tajemniczy dar podbijania serc i umysłów, mającą wszelkie środki do zaspokajania chęci swych i pragnień, ale kobietę bez serca, z maską obłudy na cudnej twarzy, ulegającą chwilowym szałom i kaprysom. Jedynie w scenie aktu V, w chwili wyznania młodemu maestro całej swej przeszłości burzliwej, nie zabarwiła p. Janowska swego wyznania tym polem błyszczącej elegancji i olśniewającej na pozór delikatności uczuć, jaki słowom swym umiejają nadać kobiety ze sfery towarzyskich ks. Falkonierów, choćby podobnie, jak ona, demonicznej natury. Zresztą szanowna beneficjentka była zachwycająca, grała z całą pełnią uczucia, siły i ognia. To też sympatya wypełniająca po brzegi teatr publiczności zmanifestowała się szczerze i gorąco; oklaskom, wywoływaniom i bukiptom nie było końca!...

Pan Skirmunt, jako Roswein, młody, pełen zapału artysta, wniknął zupełnie w ducha swej kreacji. Mianowicie w akcie piątym, kiedy Carnioli oznajmia mu o śmiertelnej chorobie Marty uwydatnił pan Skirmunt boleść złamanego serca z wzruszającym uczuciem. Zarzucił mu jednakże musimy niestosowne ucharakteryzowanie się. Roswein przedstawiał nam się raczej, jako człowiek w sile wieku, a nie artysta wstępujący dopiero w szranki życia.

Rolę Marty objęła w skutek nagłej niedyspozycji panny Pankiewicz pani Czaplinska i to krótko przed rozpoczęciem przedstawienia. Artystka ta, pracująca dopiero od krótkiego czasu na scenie naszej, okazała właśnie w roli Marty, że posiada talent przejęcia się myślą autora.

Rola hrabiego Carnioli, przeżytego, lecz mimo to niepozbawionego poczucia szlachetności i piękna, spoczywała w rękach pana Janowskiego, artysty równie zdolnego, jak pracowitego. Boleść z powodu lekkomyślnego złamania życia i całej przyszłości młodego maestra była przez pana Janowskiego znakomicie oddana.

Stary Sertoryusz znalazł godnego przedstawiciela w panu Siedleckim, który uwydatnił plastycznie dumę artysty połączoną z tklivem sercem do wszystkiego, co dobre i piękne.

I z mniejszych ról artyści wywiązali się zupełnie dobrze. W końcu pochwalić winniśmy staranność reżyserji, która całe *mise en scene* urządziła z taką elegancją i dobrym smakiem, że całość nie pozostawiała nic do życzenia.

„Dom otwarty“, odegrany na scenie naszej dn. 26 bm., należy do lepszych utworów utalentowanego komedyopisarza, Michała Bałuckiego, bliżej się jednak o nim, jako znanym, rozpisywać nie będziemy; dodamy chyba, że tylko doświadczona ręka w kreśleniu zbiorowych scen i wprawianiu w ciągły ruch kilkunastu typowych figur z nieustającym efektem mogła wywiązać się z tego zadania z zupełnym powodzeniem.

Pan Janowski, jako Fikalski, ten pyszny typ *vor-tänzer*a, traktujący tancę, jako swoje misję i charakter cywilny, był pod każdym względem niezrównanym, co również o p. Trapczy w roli farmaceuty Fajarkiewicza powiedzieć możemy. Naszem zdaniem są to dwa typy, które w sztuce szczególnie na wzmiankę zasługują. Reszta ról z życiem i humorem przez artystów naszych, ku wielkiemu zadowoleniu zwłaszcza gości z prowincji, odtworzona została.

St.

Wiadomości literackie, artystyczne i rozmaite.

„Historji literatury polskiej“ M. Dubieckiego wyszedł z druku zeszyt XI, kończący uwagi autora nad powieścią i poezją. Następny XII zeszyt ukończy całe dzieło; będzie w nim mowa o dziejopisarstwie, geografii, naukach ścisłych i innych.

„O języku Ormian polskich“ napisał dr. Jan Ilanusz, docent sanskrytu i gramatyki porównawczej w uniwersytecie wiedeńskim. Wydanie pośmiertne. (Kraków 1888 r.).

„Życie i zdrowie człowieka“, higiena popularna dla wszystkich przez A. Schrotta, tłumaczył z upoważnienia autora i opracował dr. medycyny A. Fabian. Nakład T. Paprockiego i spółki. (Warszawa 1889 r.). Zeszyt I i II. — Tak autor, jako i tłumacz powyższej książki należą do bardzo zdolnych i popularnych higienistów, to też niewątpliwą jest rzeczą, że wydane świeżo w polskim języku dzieło zyska wszechstronne uznanie. W wysłanych dotąd dwóch zeszytach jest mowa między innymi o ustroju ludzkim, o jego pielęgnowaniu i jego warunkach zasadniczych, także o rozmaitych pokarmach i napojach; dalej o wieku człowieka, o nauczaniu, wychowywaniu, o rozmaitych zawodach i zajęciach.

Carmen Sylva napisała jednoaktową komedią: „O zmierzchu“, wystawioną już z powodzeniem w Weimarze.

Nawet w Warszawie, owej ziemi obiecanej dla wszelkich czasopism, nie udaje się każde szlachetne przedsięwzięcie naukowe. I tak redakcja „Pamiętnika fizyograficznego“ „prosi — jak się wyraża miejscowy korespondent „Tygodnika ilust.“ — rzewnym głosem o wsparcie, z zaparciem się całej goryczy zawodu swego i upokorzenia“. A jest to jedyny w prasie warszawskiej organ popularno-naukowy, redagowany bardzo starannie; w ciągu swego ośmioletniego istnienia wzbogacił literaturę specjalną o 200 mniej więcej rozpraw, wypełniających 400 arkuszy druku, wydał przeszło 200 tablic rysunkowych, dał inicjatywę do zakładania stacji meteorologicznych i urzędzenia wycieczek naukowych. Tymczasem gdy sam druk i papier „Pamiętnika“ wynoszą dotąd 25,000 rubli — złożony abonament przynosił zaledwie 10,000. Materiału zaś do druku dostarczało „Pamiętnikowi“ bez wszelkich honoraryów wytrwałe grono fizyografów, które szlachetnie postanowiło na przebój dążyć do celu. Prenumerata „Pamiętnika fizyograficznego“ wynosi rocznie 5 rubli.

Nowe francuzkie sztuki sceniczne: „Rolanda“ Gramont'a, grana w *Théâtre libre*, „Zapach“ przez panów Blum i Toché (*in Palais Royal*), „Germinia Lacerteux“ Goncourta i „Margrabina“ Sardou, wystawiona w *Vaudeville'u*, malują podobno występki z tak brutalną jaskrawością, z takim bezwstydnym cynizmem i wyuzdaniem, że ostatnią mianowicie z wymienionych sztuk nawet niekrepująca i niegorsząca się niczem publiczność stolicy ucywilizowanego świata przyjęła z niesmakiem i oburzeniem. Treści tych sztuk — jak pisze sprawozdawca teatralny paryzki do jednego z czasopism warszawskich — nie można wcale powtórzyć dla jej niemoralności. Osobistości, przedstawione w wymienionych sztukach, są to same szumowiny społeczeństwa.

Harry Lambert, wydawca i fotograf londyński, przysposabia wydanie „Albumu najcenniejszych malarzy europejskich.“ Z naszych artystów znajdują pomieszczenie w „Albumie.“ Metejko, Siemiradzki i Krudowski.

Teofil Godecki, rzeźbiarz, pracuje nad popiersiem śp. p. Ignacego Domejki.

L. Horowitz, znany artysta-malarz, wykończył świeżo portret Maurycego Jokaja, przeznaczony dla peszteńskiej akademii umiejętności.

Henryk Siemiradzki bawi obecnie w Petersburgu, gdzie nawet wiołowie nasi nie szczędzą mistrzowi zasłużonych owaicy i tryumfów. Ilustrowane czasopisma z nad Nowych podają życiorysy i wizerunki artysty, licząc go do współczesnych geniuszów. Car dowód monarszej łaski złożył, zakupiwszy i umieściwszy w „akademii sztuk pięknych“ będący przed kilku laty na warszawskiej wystawie obraz mistrza: „Za przykładem bógów.“ Jest to rozkoszna idylla, przedstawiająca scenę miłosną, gdzie kochająca się para zamienia pocałunki u stóp i „za przykładem“ Amora i Psyche. O ostatnim obrazie Siemiradzkiego: „Fryne,“ słynnej starożytnej heterze, o którym niedawno obszernie rozpisywały się pisma warszawskie, a przed innemi „Echo muzyczne,“ nawet petersburska „Nowoje Wremia“ następujące, pełne uznania wypowiedziało zdanie: „Fryne p. Siemiradzkiego jest dziełem doskonałym zarówno w całości, jako też w szczegółach; zarówno ugrupowanie postaci, jak różnaitość typów, zarówno rysunek, jak i koloryt godnemi są n a d z w y c z a j n e g o p o d z i w u.“

W warszawskim salonie Krywulta trzy obrazy zwracają obecnie uwagę widzów: „Mojżesz“ R o z t w o r o w s k i e g o, „Huss, prowadzony na stos“ H e l l q u i s t a i „Parada na saskim placu“ J a n a R o s e n a. Pierwszy przedstawia chwilę tragiczną, gdy wzburzony tłum synów Izraela porywa się do kamieni, aby ukamienować swego proroka i prawodawcę. Najwspanialej na tle obrazu rysuje się czarnym odziana płaszczem groźna postać Mojżesza, który spokojnym, ale nieustraszonym wzrokiem zda się mierzyć i przesywać dyszące zemstą fale swego ludu. Ktokolwiek spojrzy na ten nieukończony obraz, uczuwa mimowoli żal niepokonany po stracie młodego, tyle nadziei rokującego artysty. Płótno szwedzkiego mistrza Hellquista nie robi odpowiedniego poważnemu i smutnemu przedmiotowi wrażenia, a powód tego leży w twarzy i całej postaci głównej figury obrazu, Hussa. Znamy-krytycy oddają pochwały poprawnemu rysunkowi i przyznają obrazowi Hellquista niemało zalet pod względem technicznym.

Trzeci wzmiankowany obraz przedstawia przegląd szwadronu białych ułanów, szwadronu konnych strzelców i półbaterii artylerji z r. 1829 i 30. Jasne promienie słońca rzucają złote blaski na nieliczne hufce.

Lucca pożegnała się p o r a z s z o s t y na zawsze ze sceną, wyjeżdża po raz ostatni, jak sama oświadczyła, do Ameryki, gdzie 325,000 franków obiecano jej za 40 występów. *Diva* w ten sposób kończy trzydziestoletni swój artystyczny zawód, który rozpoczęła w 1859 r. a liczy obecnie lat 48.

Dłużej nieco od Lukki prowadzi swą artystyczną karierę niestrudzony Antoni Kątski, który, skończywszy 72 lat, daje koncerty i budzi niemi podziw w mieszkaniach drugiej półkuli.

Opera paryżka zaangażowała Patti na cały przeciąg wystawy powszechnej.

Sara Bernhard występuje obecnie ze zwykłym powodzeniem w Rzymie.

Kraków ma przeszło 60 adwokatów, a przeszło 100 lekarzy.

W Łodzi osiedliła się panna Eley, doktor medycyny. **Wadomość** o dwóch nowych, osobliwszego rodzaju

wystawach podają pisma angielskie: w Londynie odbywa się wystawa lalek, na którą nadesłano przeszło 2000 okazów najrozmaitszej wielkości; w Brightonie zaś odbyła się wystawa fryzur damskich, naturalnie na głowach miejscowych pań, siedzących rzędem na sali, odwiedzanej przez tłumy ciekawych.

Za inicjatywą p. Vallot'a, członka klubu alpejskiego w Szwajcaryi, będzie wystawiona na szczycie góry Montblanc chata dla turystów, zaopatrzona w łóżka, pościel, meble, naczynta kuchenne, piec, wreszcie niezbędne pokarmy i napoje na 10 osób. Oplata za przenocowanie ma wynosić 10 franków.

Lady Florencia Dixie, słynna zwolenniczka emancypacji kobiet, urządzając na swych londyńskich salonach szereg zabaw, oświadczyła zaproszonym, że „panie same będą wybierały tancerzy.“ Czy się to podobą tańczącym panom?

Żydzi w Ameryce mają zamiar przenieść dzień świąteczny sabatni na niedzielę.

Zoli „Nana“ po drugi raz uległa konfiskacie w Anglii, a wydawcy jej skazani zostali na karę pieniężną.

Panna Irena Warszkiewiczówna, rodaczka nasza, otrzymała dyplom honorowy na odbywającej się właśnie wystawie akwarel w Nowym Yorku. Młoda artystka kształciła się w Monachium: Na ostatniej zaś wystawie w Kopenhadze p. Antoninę Szymkiewiczową z Warszawy obdarzono dyplomem uznania za wspaniałe zbiór kwiatów sztucznych.

Pewien magnat amerykański, lubownik muzyki, Corneli, ofiarował 2 miliony dolarów na założenie nowego konserwatorium muzycznego w Nowym Yorku.



Promyki.

(Z „Teki pamiątek“ Anny z Ł. S.)

Nie ten szczęśliwy, kto bogaty, nie ten szczęśliwy, kto wielki, kto sławny; ale ten, kto umiał kochać, jak Chrystus, przebaczać, jak Chrystus, i jak On — cierpieć.

Wlećcie w serce kobiety morze goryczy, a jeszcze jego naturalna słodycz nie zaginie zupełnie. Jokaj.

Miłość pokrewna jest śmierci. — Nie można prawdziwie kochać dwa razy w życiu — ponieważ raz się tylko żyje i raz umiera! — jednego ma się ojca i jedną matkę. Wszystko wielkie jest jedno jedynę i nie może się powtórzyć. Leopadi.

Myśli ludzka! twa otucha
Naprzód, naprzód płynąć wiecznie!
Świeżem życiem wrzeć koniecznie,
Bo spoczynek — to śmierć ducha.

E. L.

Szczęście — to żyć dla drugich, być ziemskim aniołem,
I z twarzą rozjaśnioną i pogodnem czołem
Czarodziejsko otaczać dni życia wybranych,
Nic nie żądać dla siebie, wszystko dla kochanych! . . .
Każdy cierń po ich drodze w własne zbierać łono,
I cierpieć — a ich witać twarzą rozjaśnioną,
Kochać zawsze. . . wdzięczności nigdy nie oglądać,
Wszystko ludziom poświęcić, od nich nic nie żądać! . . .



TREŚĆ: Kresowym Westalkom. (Wiersz.) Erwan. — Wzajemna miłość w wychowaniu szkolnem, jej znaczenie, oraz środki budzenia jej u dziatwy przez Izydora Poechego, byłego kierownika szkoły w Dąbrowie. (Ciąg dalszy nastąpi). — Korespondencya „Domu polskiego.“ Ze wsi. Wielkopolkanka. — O czytaniu. (Ciąg dalszy nastąpi). — Teatr. St. — Wiadomości literackie, społeczne, artystyczne i rozmaite. — Promyki. —